

Ach te komunistyczne Chiny, ach ten Trudeau

18 marca 2023

Na szczeblu rządowym w Kanadzie zrobił się z tego (w końcu) ważny temat. Ingerencja komunistycznych Chin w życie Kanadyjczyków.

Zastało to w końcu zauważone przez elity rządzące. Co się musiało wydarzyć, że to, co my – zwykli zjadacze kanadyjskiego chleba, obserwowaliśmy od wielu lat, nagle zaczęło doskwierać naszym politykom?

Premier Justin Trudeau długo zaprzeczał i w swoim stylu pięknie recytował, że nic się nie dzieje, nie ma powodu do obaw, bo komunistyczne Chiny, tak jak i wiele innych państw, muszą przestrzegać ogólnie uznawanych konwencji dyplomatycznych. Jedną z takich głównych konwencji dyplomatycznych jest ta podpisana w 1961 roku w Wiedniu, Państwa będące stronami tej Konwencji uznają status przedstawicieli dyplomatycznych zgodnie z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych.

Międzynarodowa konwencja o stosunkach, przywilejach i immunitetach dyplomatycznych ma przyczyniać się do rozwoju przyjaznych stosunków między państwami bez względu na różność ich systemów ustrojowych i społecznych, poprzez misje dyplomatyczne reprezentujące ich państwa. To tyle w skrócie. W szczególach mamy naszą polską (i nie tylko) sytuację, że głosowanie na kandydatów obcych państw może się odbywać tylko i wyłącznie w zaaprobowanych placówkach dyplomatycznych. W naszym polskim przypadku w ambasadzie i konsulacie. Trudno. Nie ma na to rady i nie dotyczy to wyłącznie naszego państwa. Na przykład obywatele Stanów Zjednoczonych także głosują w ich amerykańskich placówkach dyplomatycznych, z większymi niż my restrykcjami, bo w Stanach nie ma podwójnego obywatelstwa.

Czyli nie możesz być i tu, i tam, albo jesteś obywatelem Stanów Zjednoczonych, albo nie. Nie możesz siedzieć okrakiem i tu, i tu. Taki inny model, o którego słuszności można debatować.

My powinniśmy z tego korzystać, że możemy głosować jako obywatele i kanadyjscy, i polscy. Wybory parlamentarne w Polsce już na jesieni, kampania wyborcza się rozpoczęła, więc upewnijcie się, że macie ważne paszporty polskie (Unii Europejskiej), bo akurat taki ważny dokument podróży upoważnia was do głosowania. Nie PESEL (polski numer identyfikacyjny), nie dowód urodzenia w Polsce (obywatelstwo polskie jest nadawane na zasadzie „krwi” polskiej), ale dokument podróży, i to ważny. W moim chłopskim umyśle ścisłym to nie ma sensu, ale tak jest, i jeśli nie chcecie potem narzekać na rząd, to należy głosować.

A tu lokalnie skandal obecnego naszego kanadyjskiego rządu liberalnego goni za skandalem. Obecnie jest to sprawa wpływów komunistycznych Chin na wybory szczebla federalnego. Czytam i czytam jeszcze raz, i nie mogę uwierzyć podwójnie. Po pierwsze bezczelności i otwartości chińskich władz na wpływ na wybory w Kanadzie i zaślepienie naszego rządu, a tym samym przyzwolenie na te bezprecedensowe praktyki, a z drugiej strony niekończącym się poglądom i inercji naszych władz polonijnych, którzy dalej trąbią o „apolityczności” jako o największej cnodzie Polonii. Ludzie, nie sprzedawajcie swych marzeń, tylko dlatego, że się boicie własnego cienia? Uczmy się. Nie tylko od tych społeczności kanadyjskich, które dążą do tego, aby w każdym okręgu wystawić swoich kandydatów (najlepiej z każdej głównej partii), ale również od tych grup, które wiedzą, jak to robić. Na przykład Member of Parliament Han Dong (MP z Don Valley North) jest przedstawicielem komunistycznych Chin, i to za pieniądze z Chin wygrał nominację w swoim okręgu z partii liberalnej, a potem w 2019 został wybrany. Na wybory podjeżdżały liczne autobusy wypełnione seniorami (Kanadyjczycy chińskiego pochodzenia) z zapisanym na dłoni nazwiskiem Han

Dong (żeby im się nie pomyliło i aby nie zapomnieli). Dowiedzieliśmy się o tym, bo dziennikarze z „Global News” odszukali dokumentację i świadków tych wydarzeń. Także całe rzesze studentów z Chin (bez stałego adresu) było zmuszonych do głosowania przez chińskie przedstawicielstwa, bo inaczej Chiny nie przedłużyłyby im wiz studenckich. Ładnie nie? Możemy się oburzać, ale nie wtedy kiedy dalej propagujemy „apolityczność” organizacyjną, a co za tym idzie polonijną. Nie rozumiem tego. Jako społeczność polonijna w Kanadzie mamy być apolityczni, a nasze sprawy będzie za nas załatwiać kandydaci komunistycznych Chin, na przykład Han Dong? To jest bardzo zgubne, prymitywne i tak wsteczne rozumowanie, że nawet koń się nie śmieje. Jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale to już coś.

Z niedowierzaniem, ale i z nadzieją na zmianę, patrzyłam jak Zarząd Główny Kongresu Polonii Kanadyjskiej zorganizował spotkanie w Centrum JP2 a Pierrem Poilievrem, liderem opozycji. W poprzednich zarządach byłoby to nie do pomyślenia. A chętnych na to spotkanie z Pierrem Poilievrem było więcej niż miejsc na sali. I co myślicie, że Han Dong ustąpił ze stanowiska? Gdzieżby tam! Dalej popiera go jego premier Justin, tłumacząc, że w Kanadzie jest 1,7 miliona wyborców o chińskich korzeniach i że zarzuty pod adresem Honga są rasistowskie (sic!). Ale to nie koniec ani nie początek, to zaledwie wierzchołek góry lodowej. To, co bardziej pikantne, jest owiane klauzulą poufności wagi państwowej. Tak to jest, jak nie chcecie, żeby motłoch wiedział, to wystarczy wałnąć taką pieczęć ‘ściśle tajne’, i już przez następne 50 lat nikt nie ma dostępu, nawet dziennikarze powołujący się na Freedom of Information Act. Ale to nie wszystko.

Premier Kanady, zamiast zająć się istotą rzeczy (czyli chińskimi przekrętami), zaczął robić dochodzenie, które to organa, albo i pracownicy kanadyjskich służb specjalnych, dopuściły się przecieku. Ten koń to się naprawdę śmieje. A tu po tej samej bandzie, minister Mary Ng (tak zgadliście także

pochodzenia chińskiego, z okręgu Markham-Thornhill od 217) w czasie covidu (wtedy kiedy wy nie potrafiliście związać końca z końcem, i kiedy wasze biznesy się waliły) dała intratny kontrakt swojemu znajomemu. Widocznie szkolenia pracowników rządowych o konflikcie interesów, łapówkach, zapobieganiu korupcji poziomu ministra nie dotyczą – tylko pracowników.

A i owszem przeprosiła, ale dalej jest ministrem pomimo wysoce nieetycznego zachowania, a nasz premier Justin nic złego w tym nie widzi. Unikając powołania jeszcze jednej komisji publicznej, do zbadania wpływów komunistycznych Chin w system polityczny Kanady, powołał specjalnego „sprawozdawcę” i dwóch przedstawicieli z organów bezpieczeństwa narodowego, żeby zbadać obce ingerencje – nie tylko chińskie. Określenie „w celu zbadania obcej ingerencji” już rozmywa całą sprawę, bo wiadomo, kto dostanie takie nominacje (za duże pieniądze) i będzie badał oraz składał raporty w taki sposób, aby uchronić kogo trzeba. Tak jak publiczna komisja do spraw Konwoju Wolności. Kosztująca nas 14 milionów była powołana w taki sposób, żeby skonkludować, że Justin miał rację.

A tak niedawno, bo w 2002, minister obrony narodowej Kanady Art Eggleton (wielki przyjaciel Polaków, bardzo aktywny i pomocny w wejściu Polski do NATO) wyleciał z gabinetu rządowego (premiera Jeana Chrétiena), za to, że dał byłej dziewczynie kontrakt na 36 tys. CAD. Stare dobre czasy, ale to „se ne vrati”. Idę o zakład, że w tej grze głowa spadnie tylko nam.

Autorstwo: Alicja Farmus

Źródło: Goniec.net